

#niegrzecznenowele

A close-up profile of a woman's face, looking upwards and to the left. The background is dark with warm, golden bokeh lights and falling snowflakes. The woman's skin is smooth and her features are softly lit.

Najgorsze czeka nas w przeszłości

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Najgorsze czeka nas w przeszłości

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2024

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2024

Ebook ISBN 978-83-66821-52-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Wigilia Bożego Narodzenia

Po zmroku widok morza zawsze budził niepokój. Nawet jeśli było spokojne i fale tylko leniwie, z cichym pluskiem rozbijały się o brzeg. Lecz w takie noce jak ta, gdy spienione bałwany z groźnym pomrukiem mknęły przed siebie, aby skończyć z głośnym hukiem na skraju piaszczystej plaży, wydawało się nie tylko niepokojące.

Przerażało.

Postawiwszy kołnierz kurtki, naciągnął kaptur tak, aby nie mógł nim szarpnąć pierwszy silniejszy podmuch wiatru, po czym rzucił niedopałek papierosa gdzieś za siebie. Podszedł bliżej do huczącego żywiołu, rozkładając szeroko ramiona i zamknął oczy.

Odetchnął.

Kochał właśnie takie noce, taką aurę, gdy świat dookoła pograżał się w chaosie. Gdy szaleństwo drażące jego umysł, wydawało się słabsze od żywiołów. Był tylko on i bezmiar wody, mrok dookoła i mrok w jego duszy.

Dwadzieścia cholernych lat...

Odetchnął głęboko, po czym ze znużeniem otarł twarz. Skostniałe z zimna palce dotknęły poharatanego policzka, blizn, których nigdy się nie pozbył. Choć nie one były najgorsze. Znacznie więcej cierpienia dostarczały inne, te, których nikt nie mógł dostrzec. Oszepeczone ciało było najmniejszym problemem, czymś, do czego już dawno przywykł. Pokancerowana dusza... Te rany nigdy się nie zbliznią, nie przestaną boleć.

Czas na powrót, czas na zemstę. Czas, aby doznać odrobiny ukojenia, bo na więcej nie liczył. Od dnia, w którym jego ojciec opuścił więzienne mury, starannie planowali całą akcję. Ponad dwanaście miesięcy, lecz było warto. Oboje jednakowo złąknieni odwetu na człowieku, który zniszczył ich życie.

Zadrżał nie tylko z zimna. To był dreszcz oczekiwania na coś wspaniałego, na coś, o czym marzył od momentu, gdy obudził się w szpitalu, z nogami w gipsie, z twarzą i połową tułowia pokrytą ranami od oparzeń. Dokładnie w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, gdy za oknem biel otuliła rozświetlony cichym i sytym szczęściem świat, świat, który pozostał tak okrutnie obojętny na cierpienie dziesięcioletniego chłopca.

Przeżywał nieludzkie katusze, a po szpitalnych korytarzach niesło się echo jego okrzyku: mamusiu! Nadaremnie. Później wołał i ojca, wykrzykiwał imię siostrzyczki. Bez rezultatu, chyba że za taki należy uznać podanie mu środków uspokajających.

Pusty dom, do którego wrócił. Noce, podczas których kulił się pod kołdrą, cicho łkając. Zacięty w swym gniewie, planujący zemstę ojciec. Szkoda, że nie pomyślał wtedy o synu, tak bardzo potrzebującym pomocy i pocieszenia. Może nie trafiłby do więzienia na tyle długich lat? Może ich życie w końcu wróciłoby na wcześniejsze tory?

Zemsta okazała się chybionym posunięciem, a ojciec trafił za kratki z zarzutem usiłowania zabójstwa. Jego syn do sierocińca, bo kto chciałby takie dziecko? A człowiek, który spowodował wypadek, wsiadając za kółko w

nietrzeźwym stanie? Nie poniósł żadnych konsekwencji. Więcej, wspinał się po szczeblach kariery, by teraz, dwadzieścia lat później znaleźć się wśród najbogatszych i najbardziej wpływowych Polaków.

Żadnej kary, żadnych wyrzutów sumienia, żadnego zadośćuczynienia. Zabił dwie osoby, dwóm innym zniszczył życie i nic. To bolało znacznie bardziej, bo pokazywało, jak bardzo świat bywał niesprawiedliwy.

Dlatego sprawiedliwość musieli wymierzyć sami.

Odwrócił się plecami do rozszalałego mrocznego żywiołu i zaczął iść w kierunku wydm. Pomiędzy wysokimi drzewami, które teraz falowały, poruszając się w czymś na kształt pełnego ekstazy, dzikiego tańca, stał niewielki, odrapany budynek. Na wysokim klifie, prawdopodobnie skazany wkrótce na zniszczenie, bo morze kawałek po kawałku pochłaniało brzeg. Było tak samo nieubłagane, jak oni, dwóch mężczyzn, połączonych pragnieniem zemsty.

Przez chwilę Wojtek zastanowił się, jak wyglądałoby jego życie, gdyby nie tamten wypadek. Pewnie całkiem normalnie. Ktoś inny wykrzywiłby twarz. Normalnie? Ale on tęsknił do takiej normalności. Pragnął kogoś do kochania i kogoś, kogo i on mógłby kochać. Tęsknił do całkiem zwyczajnych problemów, do marudzących, brykających pociech, do śniadań przy wspólnym stole, do wigilijnej wieczerzy, którą tak mgliście pamiętał. Pełnej ciepła, miłości, apetycznych zapachów i szeleszczącego papieru, w który opakowane były prezenty.

Bo on nie miał nic. Jedynie tamte wyblakłe wspomnienia i cały ocean bezkresnego cierpienia, najpierw fizycznego, teraz już tylko psychicznego.

Drzwi za nim z furią zamknął wściekły wiatr. Wojtek otrzepał kurtkę z topniejących płatków śniegu, po czym odwiesił ją w rogu pomieszczenia. Potem skierował się ku kuchni, gdzie przy odrapanym stole siedział zamysłony ojciec.

– Zaczynamy? – zapytał, chociaż znał odpowiedź.

– Tak. Jesteś gotowy?

– Od wielu lat. – Usiadł naprzeciwko, sięgając po kubek z zimną kawą. – Mamy trzy dni, prawda?

– Może mniej, jeśli trafią na nasz trop. Niby wszystko zaplanowałem, lecz nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć. Na pewno mamy ten wieczór. Potem – wzruszył ramionami – potem to już obojętne.

– Od czego zaczniemy?

– Od filmu. To będzie jak rzucenie rękawicy wrogowi. Potem wyślemy nagranie temu skurwielowi. Prezent pod choinkę wraz ze świątecznym zestawem bombek. – Tym razem w wyblakłych niebieskich oczach ukazało się szaleństwo. Ale Wojtek nie protestował, bo on także uważał, że to plan doskonały.

– Jest początkującą pianistką, prawda? – zapytał, krzywiąc się, bo zimna kawa nie była smaczna.

– Tak. Miał być jej brat, ale skoro tak nieoczekiwanie wpadła w moje łapy – ojciec szeroko się uśmiechnął – to zmienimy plany. Wypieszczona córeczka tatusia, kształcona na zagranicznych uczelniach. Śliczna, delikatna, uzdolniona. Odetniemy każdy z tych cudownych paluszków, nawiniemy na srebrny sznureczek i wyślemy cały kartonik nietypowych ozdób choinkowych. A wcześniej postaramy się, aby dziewczyna zakosztowała cierpienia, jakiego i my doświadczyliśmy.

– W porządku. – Wojtek obojętnie podszedł do tych wizji, chociaż to on miał być głównym wykonawcą. Nie przerażały go, już teraz nie.

Przez osiem lat musiał radzić sobie z samotnością i szyderstwami. Później nic się nie zmieniło. Żadna dziewczyna go nie chciała, żadna nawet nie dała mu najmniejszej szansy. Patrzyły na niego z obrzydzeniem, z pogardą, drwiły, lekcewały. W końcu wszystko się skumulowało i zdesperowany, otumaniony alkoholem chłopak wziął siłą to, czego nie mógł zdobyć po dobroci. Za szczególnie brutalny gwałt poszedł siedzieć na osiem długich lat. Tam, w więzieniu, zrozumiał, że aby przeżyć kolejny koszmar, musi się zmienić.

Więc się zmienił.

Kiedy wyszedł, świat na niego nie czekał. Ale on postanowił wystawić rachunek, który ktoś musiał zapłacić. Tym kimś był Marcin Kipielski, obecnie znany biznesmen, filantrop, właściciel bajecznego majątku, kochający mąż i ojciec dwójki dzieci, które, jak i on, świat miały u stóp.

Wojtek ponuro się zamyślił, dopijając kawę. Seks nie był problemem, bo po tylu latach odsiadki, podniecał go nawet widok gołego cycka. Zwłaszcza że za kratkami mógł sobie ulżyć tylko w jeden sposób. Nawet go polubił, chociaż wcale nie czuł się gejem. Po prostu nie miał wyboru. Problemem było to, że wpadła w ich ręce niewłaściwa osoba. Wolałby chłopaka, nie dziewczynę. Dziedzica fortuny i dobrze zapowiadającego się następcę szanownego tatusia. Cóż... Zadowolą się tym, co mają.

– Idę do niej – powiedział, wstając.

– Idź – przytaknął z obojętnością ojciec. – Zobacz,

czy dziwka nie zrobiła sobie krzywdy i czy jest wystarczająco przerażona. Musimy zadbać o odpowiednią oprawę całego przedstawienia.

Dom nie miał piwnicy, więc na potrzeby całej akcji dostosowali jedno z pomieszczeń. Zamurowali okna. Wzmocnili i wygłuszyli drzwi oraz ściany. W samym rogu postawili klatkę, niską, o niedużej powierzchni. W niej dwie miski, jedną na wodę, drugą na posiłek, resztki z ich stołu. Zamontowali kamerę i oświetlenie. Przygotowali też stół, do którego miała być przywiązana ofiara. Ostatnim punktem była kolorowa choinka, wesoło mrugająca światełkami, przybrana kolorowymi bombkami, pierniczkami i cukierkami. Miała znaleźć się w kadrze filmu, który planowali nakręcić. Bynajmniej nie dla podkreślenia jego świątecznego nastroju.

Wszedł do pokoju i pstryknął włącznikiem światła. Pomieszczenie zalał ostry blask, tak ostry, że nawet Wojtek zmrużył oczy. Poprawił kominiarkę na głowie i podszedł do klatki, w której zamknęli kobietę.

Przez całe jedenaście i pół miesiąca planowali porwanie Kajetana, syna tego padalca. I wtedy los podsunął im całkiem inne rozwiązanie.

Ojciec tymczasowo zatrudnił się jako taksówkarz. Dostał tę pracę nie po znajomości, ale z powodu przysługi, jaką miał wyświadczyć właścicielowi auta. Zastępował go dwa dni w tygodniu, w tym dzień przed Wigilią. Dostał wezwanie, podjechał na lotnisko i ku jemu zdumieniu do środka wsiadła dziewczyna w turkusowym płaszczku. Podała adres i ze śmiechem wyznała, że chciała zrobić niespodziankę rodzicom, którzy nie spodziewali się, że przyleci na święta, bo

nazajutrz miała niezwykle ważny koncert.

Mężczyzna długo się nie zastanawiał. Po drodze udał, że musi na chwilę zatrzymać się przed sklepem, co pasażerka przyjęła zarówno ze zniecierpliwieniem, jak i z wyrozumiałością, po czym sięgnął do schowka. Psiknął jej prosto w twarz gazem znieczulającym, a reszta była już niezwykle prosta.

Lepszego prezentu od losu nie mogli sobie zażyczyć. Nikt się nie spodziewał jej w Polsce, nikt nie wiedział, gdzie jest ich tajna kryjówka. Obaj byli niezwykle ostrożni i zapobiegawczy, zyskując w ten sposób czas, tak potrzebny na realizację planu. A co będzie później... Wojtek wrzucił ramionami i przykucnął.

Siedziała w samym rogu. Skulona, drżąca z zimna, bo pokój nie był ogrzewany, a oni rozebrali ją do naga. Potargane włosy rozsypały się na ramionach, którymi obejmowała kolana. Twarz miała bladą, ze śladami łez, oczy czerwone, zapuchnięte. Pełne przerażenia.

Była piękna.

Już wcześniej widział ją na wielu zdjęciach, ale nie oddawały one w pełni jej urody. Bujnej, a jednocześnie delikatnej. Wojtek mimowolnie oblizał usta. Tak ślicznej kobiety jeszcze nie miał. I pewnie nigdy mieć nie będzie.

– Czy to... jeszcze długo potrwa? – Ośmieliła się w końcu zapytać, a on drgnął, jakby wybudzony z letargu.

Nie odpowiedział, za to spojrzał na drugi kraniec klatki. Siedziała tutaj już całą dobę, a oni nie zostawili nawet wiadra, aby mogła załatwić swoje potrzeby. Wybrała więc inny sposób. Wzrok dziewczyny powędrował za jego spojrzeniem, a kiedy odwrócił głowę, dostrzegł w zielonych oczach upokorzenie, a na

policzkach krwisty rumieniec.

– Coś musiałam zrobić – powiedziała cicho. – Proszę! Czy to długo potrwa? Okup...

– Nie będzie żadnego okupu – rzucił oschle, a wtedy rumieniec zniknął, a twarz znów przybrała kolor śnieżnej bieli.

Nic już nie powiedziała, za to zaczęła drżeć, wręcz dygotać. Skoro on powiedział, że nie będzie okupu, było tylko jedno wyjście.

Zabiją ją.

– Za co? – wyszeptała zmartwiałymi wargami. – Przecież mógłby zapłacić.

– Nie chcemy pieniędzy.

– Nic wam nie zrobiłam. – Łzy znów potoczyły się po policzkach.

– Ty nie.

– Czyli chodzi o mojego ojca?

– Tak.

– Rozumiem. – Bo i rozumiała.

Musiał mieć wielu wrogów i właśnie z jednym z nich rozmawiała. Tylko dlaczego ten zasłaniał swoją twarz, podczas gdy pierwszy od samego początku nic nie ukrywał? Z nagłą uwagą zaczęła przyglądać się kucającemu mężczyźnie.

Miał szerokie ramiona, wąskie biodra i był doskonale zbudowany, wysoki. Poza tym widziała jeszcze jego oczy i usta. Intensywny błękit w otoczeniu czarnych, gęstych rzęs. Ale tylko to, bo otwory w kominiarce były niewielkie. Ubrany był na czarno, na dłonie założył skórzane rękawiczki. Głos miał głęboki, szorstki, jakby odrobinę schrypnięty. I to wszystko, bo reszta musiała

pozostać w sferze domysłów.

– Nie zabijemy cię – odezwał się niespodziewanie, ale Weronika nie poczuła ulgi, słysząc te słowa. – Posłużysz nam do przekazania wiadomości.

– Wiadomości?

– Tak. Świątecznego przesłania – dodał drwiąco. Pierwszy raz w jego głosie wyczytała jakieś emocje. – Najpierw nagramy świąteczny film, a potem przygotujemy świąteczny prezent dla tego skurwysyna, twojego ojca. A później... Później mogą nas złapać i ukarać, to już nie jest ważne.

– Zgwałcicie mnie? – spytała pobielającymi wargami.

– Brzydkie słowo – zaśmiał się.

– Przecież... nic... Nic wam nie zrobiłam! – Prawie wyrzuciła te słowa.

– Wiem. Ale masz pecha, bo zapłacić za stare grzechy miał twój braciszek. Trafiłaś się ty, więc nie mogliśmy nie wykorzystać takiej okazji. – Podniósł się, prostując.

Krytycznie przyglądał się dziewczynie. Przed pokazem przyda się zabrać ją do łazienki i umyć. Ryzyko małe, bo takie dziewczątka nie ma z nim szans, poza tym nikt tutaj nie usłyszy jej błagalnych krzyków.

– Zaczynamy za godzinę, przygotuj się – zaśmiał się drwiąco i wyszedł, gasząc światło. A kiedy wrócił do kuchni od razu sięgnął po przybrudzoną butelkę wódki.

– Umyję ją przed wszystkim.

– Ochujałeś? – warknął ojciec.

– Mam ją posuwać w dziurę oblepioną gównem? – wykrzywił twarz. – Nie ma mowy. Umyję, a później kilka razy przyłożę z każdej strony, żeby nie wyglądała za

dobrze.

– Zgoda, rób co chcesz. – Ojciec zwiesił głowę.

Znów miał gorszy dzień.

– Nie powinienes pić.

– I tak zdechnę za kilka tygodni lub miesięcy. Co za różnica pijany czy trzeźwy – mruknął. – Przygotuj ją. Ja się prześpię, a potem zaczniemy.

– Dobrze. – Wojtek dał kolejnego łyka, czując, jak alkohol drażni jego przełyk. To była dobra wódka, mocna, ale on musiał zachować pełnię sił. Dlatego poprzestał na odrobinie i później wypił szklankę wody. Otarł usta i zastanowił się, jak to zrobi.

Ostro i bez litości. Niech dziwka wie, że płaci rachunek tatusia. W obie dziurki, a może nawet i więcej? Miał lubrykant i całkiem spore potrzeby, więc to będzie długi film. Uśmiechnął się pod nosem, mrużąc coś niewyraźnie z zadowoleniem i czując, jak przez jego ciało przebiega dreszcz podniecenia. Dziewczyna była naprawdę śliczna, powabna i podejrzewał, że wciąż niewinna. To będzie naprawdę czysta przyjemność!

W sumie, dlaczego zwlekać?

Patrząc na zataczającego się ojca, ruszył w kierunku pokoju-więzienia. Wszedł do środka szybkim krokiem, po czym otworzył drzwi klatki i rozkazał:

– Wyjdź!

Nie posłuchała, jeszcze bardziej się kuląc, z przerażeniem wymalowanym na twarzy.

– Wyłaż, bo jeśli ja będę musiał cię wywlec, to nie będzie przyjemne! – wycedził, a wtedy drgnęła.

Uwierzyła w jego słowa i powolutku doczołgała się do niewielkiego otworu. Potem poczuła silne szarpnięcie i

już stała na uginających się nogach, próbując zasłonić własną nagość.

– Kąpiel – wyjaśnił, siląc się na obojętność, chociaż całe ciało zaczęło pulsować w rytmie niewypowiedzianych pragnień.

– Dzień... dziękuję – wyjąkała, bez sprzeciwu dając się prowadzić do łazienki. Pisnęła, gdy poczuła chłód wody, ale mężczyzna bardzo szybko to zmienił, regulując strumień.

– Masz pięć minut – oznajmił, po czym odsunął się, skrzyżował ramiona i wbił w nią nieodgadnione spojrzenie.

Po więcej ebooków zapraszamy na stronę

www.sklep.motylewnosie.pl